



Kwintesencja

PEPPER WINTERS



PEPPER WINTERS

Kwintesencja



PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Quesentially Q

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki: by Ari at Cover it! Designs

DTP: Maciej Grycz

Quintessentially Q

Copyright © 2013 Pepper Winters

Published by Pepper Winters

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-65442-79-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Jest to historia erotyzmu,
przerażenia i tragedii kochanków.
Zawiera obrazowe opisy, ale w mrocznych
scenach zawsze kryje się światło.*

*Dla wszystkich esclave Q i kochanków
wynaturzonych romansów*



Prolog



Quincy

Pragnę zobaczyć, jak krwawisz, usłyszeć,
jak mnie wzywasz, zobaczyć, jak dajesz mi to,
czego pragnę, niech płyną rzeki,
potwór w środku wygrał...

Myślałem, że będę jej koszmarem – jej przerażeniem i mrokiem. Chciałem się nimi stać. Potrzebowałem jej bardziej niż pożywienia czy światła słonecznego. Zacząłem żyć dopiero, gdy pojawiła się w moim życiu – odurzyła mnie swoim smakiem, krzykami i radością.

Jednak zakończenie naszej popieprzonej bajki nie było do końca szczęśliwe...

Tess. Moja Tess.

Moja *esclave* – tak silna, ognista i dzika w łóżku – nie była na tyle silna, by przetrwać to, co miało ją spotkać.

Przestałem być jej klatką.

Teraz jej klatką stali się oni.

Rozdział 1

The title 'Quincy' is written in a large, elegant, black cursive script. The letter 'Q' is particularly large and features a silhouette of a bird in flight, with its wings spread, as if it is the letter itself or a part of it. The rest of the word 'uincy' follows in the same cursive style.

**Naga i przygaszona, ten mrok jest
nie do opanowania, ty, moja *esclave*,
zostałaś podbita, pokonana...**

Byłem w stanie myśleć tylko o tym, że ona nie żyje. Z pewnością nie żyje. Tyle krwi, tak jaskrawej, z miedzianym, niemalże słodkim posmakiem.

Jej śnieżnobiała skóra była lodowata, szaroniebieskie oczy zamknięte.

Dławiły mnie furia i przerażenie, gdy padłem na kolana, zanurzając się w ciepłym szkarłacie. Bicz w moich dłoniach stał się śliski od potu, odrzuciłem go z odrazą. To moja wina. Pofolgotałem sobie i pokazałem swoją prawdziwą twarz. Potwór we mnie pozbawił mnie jedynej jasności w moim życiu.

– Tess? – Wziąłem ją w ramiona, mocno przytuliłem jej zimne, pozbawione życia ciało. Oboje byliśmy umazani

krwią. Jej czerwone, opuchnięte ciało emanowało potępieniem.

– *Esclave*, obudź się – mruknąłem w nadziei, że pod wpływem rozkazu te gołębie oczy się otworzą.

Żadnej reakcji.

Pochyliłem się, przycisnąłem policzek do jej ust w niekończącym się oczekiwaniu na oddech, na znak, że nie posunąłem się za daleko.

Nic.

Moje serce stanęło ze strachu, jedyne, czego w owej chwili pragnąłem, to cofnąć czas. Przewinąć go do prostszego okresu, w którym żyłem z pragnieniami i potrzebami, ale nigdy nie uwierzyłem, że kiedykolwiek mógłbym być wolny. Przewinąć go do dnia, w którym przybyła do mnie Tess, i natychmiast odesłać ją do tego jej głupiego chłopaka Braxa. Wtedy byłaby przynajmniej bezpieczna, a moje życie by się nie skończyło.

Wtedy przynajmniej by żyła.

Moje demony ją zabiły.

Ja ją zabiłem.

Odrzuciłem głowę do tyłu i zawyłem.



– Q. Q!

Coś ostrego ugryzło mnie w ramię, wzdrygnąłem się. Przewróciłem się na bok, spróbowałem zignorować ten głos. Zasługiwałem, by pozostać w tym koszmarnym piekle. W piekle stworzonym przeze mnie za zabicie kobiety,

która ukradła moje życie i pokazała mi emocje, o jakich wcześniej nie odważyłem się nawet śnić. Dopóki Tess nie pojawiła się w moim życiu, nie miałem nawet pojęcia o tym, że pragnę tego snu.

Poczułem uszczypnięcie w policzek, jakby ktoś mnie uderzył. Mrok został rozdarty przez jaskrawy ból.

Z trudem otworzyłem oczy i zobaczyłem, że siedzi na mnie blond bogini o dzikich oczach. Osłabiające przerażenie nie minęło, chociaż ona żyła i patrzyła na mnie z pasją, którą znałem aż za dobrze.

– Q, co u diabła się dzieje? To już trzeci raz w tym tygodniu. Powiesz mi wreszcie, co takiego ci się śni, że zaczynasz wyć jak wilkołak? – Tess przycisnęła moje ramiona do materaca, moje mięśnie mimowolnie się spięły. Lubilem, gdy była na górze, ale nie lubilem, gdy trzymała mnie tak, jakby to ona tutaj rządziła. Nie tak działałam.

– To nie twoja sprawa. – Przeturlałem się i złapałem ją za biodra, przygwoździłem ją pod sobą. Zaryzykowałem mały uśmiech. Gdy była pode mną, mój świat odzyskiwał równowagę. Przesunąłem dłońmi po jej talii, w górę jej szyi, do ust. Zaczęła szybciej oddychać, moja panika całkowicie minęła.

Ona nadal oddychała.

Nie zabiłem jej.

Jeszcze.

Tess delikatnie dotknęła dłonią mojego policzka, laskocząc mnie.

– Powinieneś mi powiedzieć, czego się boisz. Brax zawsze...

Zamarłem i zgrzytnąłem zębami.

– Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, nie skończysz tego zdania. – Do diabła, dlaczego musiała wprowadzać do naszego łóżka ducha tego jej idiotycznego chłopaczka, który traktował ją jak księżniczkę?

Zacisnęła powieki.

– Przepraszam. Nie chciałam... Po prostu się martwię. Jeśli masz koszmary z mojego powodu, daj mi szansę, że bym pomogła ci się ich pozbyć.

Było zbyt wcześnie rano, żeby urządziła mi przesłuchanie.

Minęły cztery dni, odkąd stanęła w progu mojego domu i nie dała mi wyboru. Musiałem ją przyjąć. Przyjął jej ogień, ducha i upór. Może i jestem draniem, lubię kontrolę, ale w chwili, kiedy Tess opanowała moje życie, straciłem jaja.

Miałem nadzieję, że nie wie, jaki ma na mnie wpływ, bo cholernie bałem się naszej wspólnej przyszłości. Obietnic, które złożyła: że będzie dla mnie silna; przysięgi krwi, która złączyła nas do chwili, w której ta krew przestanie płynąć w naszych żyłach.

Minęły cztery dni, odkąd moje życie zmieniło się na zawsze, i od tej pory odczuwałem nieustanny, nieznośny ból.

– Daj spokój – mruknąłem. Ta kobieta zmiażdżyła moją nienaruszalną przysięgę. Moje uroczyste ślubowanie, że nigdy nie zaakceptuję tego cholernego mroku ani nigdy nie stanę się takim sadystycznym dupkiem jak mój ojciec. Tę samą przysięgę, która powstrzymała mnie przed wieszaniem pod sufitem bezbronnych kobiet. Ale ona wygrała – milimetr po milimetrze, centymetr po centymetrze. Jej krople dostawały się do cieniutkich pęknięć w mojej silnej

woli, drążąc skałę i sprawiając, że owe pęknięcia stawały się coraz trudniejsze do zignorowania.

Przez cztery dni udawało mi się ignorować jej inicjatywy w kwestii seksu. Wspomnienia z wzięcia jej na barze w pokaju gier były zbyt okrutne. Tess krzywiła się przy każdej próbie siadania. Wiedziałem, że ją boli – chociaż nigdy się nie skarżyła. Obserwowałem każdy jej ruch niczym sęp poznający słabości swej ofiary. Myślała, że przekona mnie, że wszystko jest w porządku, że siniaki nie robią na niej wrażenia. Mnie. Człowieka, który wyczuwał ból i strach, tak jakby były najpiękniejszymi perfumami. Znałem prawdę.

Powiedziała, że nie zraniłem jej pasem. Skłamała. Na litość boską, przecież połała się krew. A ja ciągle żyłem na polu bitwy, walcząc z cudowną satysfakcją wywołaną jej bólem i moją niemoralnością. Z przerażeniem wywołanym faktem, że ją skrzywdziłem.

Nie wiedziałem, skąd brały się te moje mroczne pragnienia. Były częścią mnie w takim samym stopniu jak kod genetyczny.

Tess nie zasługiwała na to, aby być krzywdzona – nie zasługiwała na to żadna kobieta. Była jednak skłonna poświęcić dla mnie swoje krzyki. Za obietnicę czegoś, co – jak się obawiałem – niekoniecznie mogę jej dać.

Kuźwa, nie powinienem chcieć zbić jej na kwaśne jabłko, ale chciałem. Kuźwa, jak bardzo tego chciałem.

– Q, nie możesz trzymać wszystkich swoich myśli w zamknięciu, teraz gdy wpuściłeś mnie do swego życia. Widzę mękę w twoich oczach. Obiecałeś, że będziesz ze mną rozmawiał i mnie wpuścisz. – W jej głosie słychać było ból, małe pięści z wściekłością zaciskały się na prześcieradle.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059